

Na bezdroża CHEVROLET



W Jeździe Terenowej, organizowanej przez Automobilklub Polski w ciężkich błotnisto — piaszczystych partiach Puszczy Kampinoskiej, CHEVROLET kierowany przez A. Mazurka wykazał, że jest w Polsce bezkonkurencyjnym wozem na bezdroża.

I MIEJSCE W KLASYFIKACJI OGÓLNEJ

- Rekord 121 km trasy — przeciętna 64.2 km/godz. (następny zawodnik 46 km/godz.)
- Rekord odcinka gruntowego — 54.5 km/godz. (następny zawodnik 40 km/godz.)
- Rekord próby szybkości i zawracania na piasku 70 sek. (następny zawodnik 97 sek.)

Cena od zł. 7.640 —

MONTEWANE W ZAKŁADACH LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN S. A. WARSZAWA, LICENCJA GENERAL MOTORS

Autoryzowane zastępstwo

„AUTO-SERVICE“

J. LEPKOWSKI Sp. Komandytowa

WARSZAWA • NOWY ŚWIAT 9 • TELEFON 8-04-14

DOROTHY BLACK

7)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Bill zaczął iść z Sue krok w krok.

— Na taką pogodę cienki płaszczyk i jedwabne pończochy! Do czego to podobne? Jeszcze nie wiosna.

— Nie zrzedź, Billu...

— Daj mi to pudło...

— Nie, wolę sama nieść. Futro klientki. Ja jestem za nie odpowiedzialna.

— Duży był dziś ruch?

— Z awanturą i to jaką!

Opowiedziała o dziwnym kliencie.

— Naturalnie złodziej sklepowy.

— Nie zdaje mi się. Przede wszystkim nie nie zginęło, a po drugie nie wyglądało na złodzieja.

— Właśnie tacy najgorsi, co nie wyglądają na to, czym są. Takie dziś czasy.

— Po trzecie nie policja go zabrała, lecz zwyyczajni cywile w melonikach. Poszedł z nimi bez żadnego szamotania. Nasz detektyw mówił, że podług niego to było coś poważniejszego, niż kradzież. Coś bardzo poważnego...

— W dzisiejszych czasach wszystko możliwe. Świat przewraca się do góry nogami.

— W każdym razie mieliśmy rozrywkę. Raz coś się naprawdę stało, chociaż chciałabym wiedzieć, o co poszło.

— Ach, te twoje zachcianki! To niezdrowy objaw. Dlaczego chcesz, żeby się wciąż coś działo? Niespodzianki mogą być równie dobrze przyjemne, jak przykre.

— Ach, ty lubisz krakać — powiedziała Sue z lekką goryczą. — Masz takie same poglądy, jak Joan Clark, moja przyjaciółka z konfekcji. Wiesz, podobasz się jej. Zachwycała się swoją urodą.

— Ciekawe! Chyba ma do mnie jakiś interes.

— Czy nie uważasz, że ludzie mogą kogoś lubić bezinteresownie?

— Wiem z własnego doświadczenia, że nie.

Sue popatrzyła na niego gniewnie. Miała męczący dzień, pudło z płaszczem było ciężkie. Nic dziwnego, że straciła cierpliwość.

— Okropny jesteś, Billu. Masz takie wstrętne poglądy, że mnie to zaczyna męczyć. Świat nie jest otchłanią zła i podłości, tak jak ci się zdaje. Nie brak pięknych, dobrych, pogodnych ludzi, zdarzają się wspaniałe przygody, życie bywa miłe i wesołe...

Bill był także zmęczony i bez humoru. I on miał w banku długi pracowity dzień. Spojrzał z ukosa na wdzięczną buzię towarzyszkę, na jej zadarty nos, na błyszczącą jasną smugę włosów od czoła, jakby ktoś pociągnął po głowie szczoteczką, umaczaną w złotej farbie.

Pragnął, żeby go kochała do szaleństwa, żeby widziała w nim bohatera, którym nie był, a ponieważ snuła marzenia, w których nie miał udziału, doprowadzało go to do szaleństwa i pobiło do niesprawiedliwości.

— Ty się jeszcze kiedy wpakujesz w biedę, moja damo — powiedział ironicznie. — Wiem, do czego prowadzą takie rzeczy: romantyczne poglądy, wieczny głód przygód i wrażeń. Z tego tylko wychodzą nieszczęścia. Dojdzie do tego, że zaczniesz sobie wypożyczać ze sklepu piękne stroje, dla zadowolenia próżności i w nadziei, że wpadniesz komu w oko. Prawdopodobnie niesiesz ten płaszcz do domu, żeby się w niego ubrać i zadać gdzieś sztyku. Co robisz dziś wieczorem, że nie chcesz ze mną nigdzie iść? Zapamiętaj sobie moje słowa, Sue... Coś się stanie!

Sue stanęła na wprost niego. Lampa uliczna rzucała jasny blask na ich blade twarze, mokre od mżącego deszczu. Zawadiackie piórko przy podniszczonym kapelusiku Sue, zlepione od wilgoci, straciło cały sztyk.

— O, tak, coś się stanie, i to w tej chwili — powiedziała głosem zdławionym od gniewu. — Ty pójdziesz inną drogą i ja inną. Mam cię dosyć, Billu. Dokuczyłeś mi swoim tchórzostwem. Całe twoje marzenie: siedzieć bezpiecznie w norze i nie ryzykować. Mogą być przygody, które nie poniżają, ale ty nie wiesz. Nie chcę cię więcej znać.

(D. c. n.).

W okresie plebiscytu

musisz przeczytać broszurę

Józefa Koźlika:

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI — ZIEMIĄ POLSKĄ

wydaną przez Bibliotekę Społeczno-Polityczną ABC

CENA 20 GR.

Do nabycia w kantorze „ABC”, Nowy Świat 15 i we wszystkich kioskach „Ruchu”.

Autem do granicy Słowackiej

Zaolzie, w październiku

Ładna szosa prowadzi nas od Cieszyna w głąb Śląska Zaolzańskiego. Po drodze mijamy żołnierzy czeskich, polskich, konie, armaty, kuchnie polowe — wszystko koło nawpół zmieszane z cywilną ludnością.

Zaraz prawie za miastem „łapię” na obiektyw charakterystyczny i trochę tylko techniczny „wojennym stanem” obrazek: dwa konie prowadzone po roli przez żołnierza, obok pracuje wieśniaczka i wieśniak. Zatrzymujemy auto.

— Cóż to? Nie z karabinem, a z bronią w ręku?

— Ja pracuję jako ochotnik. Zgłaszaliśmy się do tej lub innej pracy. Przydzielano nas. Tu trzeba pomóc.

Wieśniaczka kiwa głową i uśmiecha się. Zyczymy pomyślnej pracy i jedziemy dalej. Jednak wkrótce już zatrzymuje nas w Gnojniku gmach czeskiej szkoły z napisem i herbem czeskim oraz powiewającą u góry flagą polską. Ładny, murowany, duży, jak wszystkie prawie czeskie szkoły. Wewnątrz — nieład, nieporządek, na podłodze pełno rozrzuconych papierów. Na ścianach, na tablicach napisy. Między innymi czytamy:

„Polacy, wy nie wicie na kogo Hitler hysa! Na Was!” (Polacy, wy nie wicie, na kogo czyha Hitler! Na was!).

lub inne w rodzaju: my teraz dajemy, ale swoje odbierzemy.

Należy tu jednak zauważyć, że była to wyjątkowo nieporządnie przekazana szkoła. Inne naogół były oddawane we wzorowym porządku.

Przez Oldrzychowice jedziemy najgorszą na Śląsku drogą, peł-

ną dziur i kamieni. W lesie wolno i majestatycznie sfruwa z drzew, gdzie odbywał spacer „dla zdrowia”, duży bażant.

Wjeżdżamy do Bystrzycy nad Olzą.

Gdy tylko ukazała się wiadomość, że Śląsk Zaolzański będzie należał do Polski, pierwsi zorganizowani harcerze polscy rozbroili żandarmerię czeską, opanowali budynki, objęli władzę, przygotowali wszystko na przyjęcie wojsk polskich i dopiero wtedy — czekali.

Oglądam nieduży, zczerniały śląski kościółek, ogrodzony wraz z niewielkim cmentarzem żelaznymi sztachetami. Po ogrodzeniu pnie się krwawo — brązowe wino. Mijam trzy świeże groby żołnierskie, szybko, nieporządnie przyrzucone naprędce ziemią. Czarne wstęgi bezwładnie zsuwają się na murawę. I nie wiadomo, kto tam leży. Może Czesi, a może Polacy... Wiadomo tylko, że padli przy spełnianiu swego obowiązku.

Auto znów polyka kilometry za kilometrami. Po lewej stronie wynurza się z pomiędzy wysokich szczytów przełęcz Jabłonkowska. Mijamy jasne, obszerne sanatorium dla gruźlików. Kierownictwo było żydowsko — czeskie. Obecnie znajduje się tam 230 chorých. 100 wyjechało w tych dniach w głąb Czech.

Zbliżamy się do obecnej granicy słowackiej. Szosą maszerują większe i mniejsze grupki mężczyzn z walizkami, kuferkami i zawiniątkami w rękach. Raźnie nas witają. Coś krzyczą, śmieją się szczerze, szeroko, wyciągają ręce. Stajemy. Otwieramy drzwiczki — witają nas jak dobrych znajomych. Powracają do swoich rodzin, oficjalnie zwolnieni z wojska czeskiego. Z Martina, Chustu, z Rusi Podkarpaciej.

— Jak tam było w wojsku?

— Różnie. Jak to w wojsku. A teraz już prędzej chcielibyśmy być w domach. Tęskno było.

Wkrótce stajemy na granicy Słowackiej. Dalej nie jedziemy. Wsiadamy z auta, fotografujemy, wymieniamy adresy, żartujemy. Polscy żołnierze śmieją się:

— Wy macie takie błyszczące odznaki na czapkach, łatwo byłoby do was strzelać.

— Zależy jak kto strzela — z nutką ironii odpowiadają. — Zresztą na wypadek wojny zdejmujemy wszystkie takie odznaki.

„Wojenne” rozmowy nie są groźne, prowadzone bardzo przyjaźnie i „na wesoło”.

Szybko minęło pół godziny na ruchliwej granicy. Żegnamy się. Wieczorem będziemy znów w Cieszynie.

Aldona Skirgiełło

KUPUJĄC COKOLWIEK, NIE POLEGAJ JEDYNIEM NA POLSKIM BRZMIENIU NAZWISKA LUB FIRMY, LECZ SPRAWDŹ W WIELKIM INFORMATORZE „CHRZEŚCIJAŃSKA WARSZAWA”, CZY JEST TO NAPRAWDĘ POLSKA PŁACÓWKI. ŻĄDAJ TEGO INFORMATORA WSZĘDZIE. EWENTUALNIE DZWOŃ NR. TEL. 5-37-77.